ROK IV MAJ 1932 NR. 5

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Z nastrojów rosyjskich w „kraju nadwiślańskim" w przededniu wojny światowej*).

Zaostrzanie się stosunków austrjacko-rosyjskich przed wybuchem wojny światowej potęgowało się coraz to bardziej, a sprawa polska budziła niepokój władzy rosyjskiej. Tę obawę wyczuwa się w całym szeregu raportów, doniesień, zapytań administracji rosyjskiej, która w podróży do Trenczyna np. lub Marienbadu jakiegoś członka kleru dopatruje się „jezuickiej intrygi", „austrjackiej zmowy i odbudowywania Polski"; na temat polsko-austrjacko-galicyjskiej propagandy znajdujemy ciekawe doniesienia w rosyjskich dokumentach tajnych r. 1913. Kancelarja gubernatorska w Piotrkowie poucza podwładne sobie organa o knowaniach zakordonowych. Ściśle poufny okólnik gubernatora Jaczewskiego z dnia 18. I. 1913 r. Nr. 1648 do naczelników powiatowych i policmajstrów gubernji piotrkowskiej mówi o naprężonych stosunkach między Rosją i Austrją i ewentualnym konflikcie zbrojnym. „Program" współdziałania Austrji z Polakami według zebranych przez gubernatora wiadomości jest następujący:

1) początkowo stosunek polskich sił narodowych do walki ma być wyczekujący; 2) w pierwszym okresie walki polscy partyzanci mają pomagać ze swojej strony tylko w niewielu ściśle określonych wypadkach przerywania i niszczenia rosyjskich linij komunikacyjnych; 3) w żadnym wypadku nie biorą udziału w walce czynnej te osoby, które w ten lub inny sposób uczestniczą w robocie wywiadowczej, nawet odwrotnie, starają się przyjaznym stosunkiem do wojsk rosyjskich uniknąć wszelkich podejrzeń; 4) robota polskich partyzantów ma przybrać możliwie szerokie rozmiary, albo po kilku rosyjskich porażkach, gdy oddziały armji rosyjskiej zostaną zdemoralizowane, albo też w razie wtargnięcia rosyjskiej armji w granice Austrji celem oddziaływanie na ros. komunikację i odciągania rosyjskiej jazdy; 5) zapasów nie należy niszczyć, lecz dobrze je ukrywać przed Rosjanami, ażeby w razie potrzeby mogły służyć austrjackiemu wojsku; 6) ogólny charakter walki ma być konspiracyjny, 7) austrjacki rząd spieszy z wydatną pomocą polskim

*) Oparte na tajnych dokumentach urzędowych rosyjskich.

partyzantom, dając im broń, amunicję i wyekwipowanie. Poza tem gubernator w okólniku tym zwraca uwagę, że posiada dane, które wskazują na połączenie się reprezentantów szerokich kół społecznych i partyj na wypadek wojny z Rosją w „Komisję Tymczasową", której zadaniem są czynności przygotowawcze celem zorganizowania zbrojnych sił w Polsce oraz zbieranie potrzebnych środków. „Komisja Tymczasowa" ma objąć następujące partje: „Polską Partję Socjalistyczną", „Narodowy Związek Robotniczy", „Organizację Niepodległościową Inteligencji", „Polską Partję socjalno-demokratyczną Galicji i Śląska".

W roku 1913 przypadająca pięćdziesiąta rocznica powstania styczniowego budzi obawę satrapy rosyjskiego, który spodziewa się, iż „rocznica powstania r. 1863 jeszcze bardziej podnieci podniecony stan ten wrogo usposobionej przeciw Rosji części ludności polskiej w kraju nadwiślańskim".

Komunikując o ewentualnych „buntowniczych" wystąpieniach części ludności polskiej, gubernator, w porozumieniu z Naczelnikiem kraju, udziela policji i administracji odpowiednich wskazówek. Instrukcje wydane są przedewszystkiem Naczelnikom powaitowym i policmajstrom, których obowiązkiem jest śledzenie nastroju ludności gubernjalnej w związku z sytuacją polityczną na zachodzie. O wszelkich przejawach, mających charakter polityczny, winni oni są zawiadamiać natychmiast gubernatora (w wypadkach zaś najbardziej poważnych telegraficznie).

Tenże długoletni przy paru generał-gubernatorach warszawskich kierownik ich kancelarji Jaczewskij, na stanowisku gubernatora gubernji piotrkowskiej w dniu 7 kwietnia 1913 r. wydał okólnik (Nr. 8231) również ściśle poufny, w którym powiada, że według posiadanych przez Departament policji danych, organizują się w Galicji „powstańcze bandy", obejmujące blisko 40.000 polskich „Sokołów" i tyluż „Ukraińców", którzy połączyli się z Polakami. Owe „bandy" mają, według zapowiedzi gubernatora, wkroczyć do kraju nadwiślańskiego i wywołać powszechne powstanie w Rosji. Na czele zaś całego ruchu polskiego w Galicji stoi Namiestnik Bobrzyński, który się wystarał u rządu o karabiny dla uzbrojenia „polskich band".

Czujność gubernatora, obawiającego się agresywności Austrji i wkroczenia owych „band" partyzanckich, nakazuje Naczelnikom powiatowym i policmajstrom 1) zarządzić bardziej staranne śledzenie policyjne, czy się nie zjawiają podobne bandy, 2) zarządzić kroki zapobiegawcze, celem uniemożliwienia planowanych działań ekspropriacyjnych i 3) o wszystkiem, cokolwiek będzie spostrzeżone w tym kierunku, niezwłocznie donosić gubernatorowi. W maju 1913 r. okólnik warszawskiego gener.-gubernatora poleca temuż gubernatorowi piotrkowskiemu przedsięwziąć kroki celem usunięcia z obiegu znaczków, które kursują wśród ludności kraju nadwiślańskiego.

Znaczki te, wydane na pamiątkę pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego w Galicji, są potwierdzeniem uskutecznionej składki „na potrzeby narodowe i cele wojenne Polaków, skierowane przeciw Rosji“, jak głosi okólnik gubernatora z dnia 21. V. 1913 r.

Skierniewice, 12 marca 1932 r. *Aleksander Ratyński.*

Szekspir o Anglji.

Spadek funta i olbrzymie bezrobocie wywołuje zdemoralizowanie i rozgoryczenie w Anglji. Patrjoci oskarżają socjalistów o zaprzepaszczenie potęgi angielskiej, o rozwydrzenie mas nadmiernemi zasiłkami. Przypominają wielkość i świetność Anglji, nazywając ją największym klejnotem świata. Chętnie przytaczają wspaniałą pieśń o Anglji Szekspira w I. akcie Ryszarda II. Przytaczamy ją tu. Dowodzi ona, że powolnie w średniowieczu rozwijająca się świadomość narodowa rozwinęła się wspaniale w w. XVI i zawiera wszystkie odczuwane przez nas pierwiastki dumy patrjotycznej i bólu.

O! ten tron królów, ta koronna wyspa,
Ziemi majestatu i siedziba Marsa,
Ten wtóry Eden, pół raju, warownia,
Którą natura sobie samej wzniosła,
Przeciw zarazie i wojny napadom.
Ten szczęsny naród, ten w treści świat cały,
Ten klejnot w srebrnem osadzony morzu,
Które go kręgiem otacza jak taniec,
Lub jak obronny przekop wkoło zamku,
Przeciw zawiści mniej szczęśliwych krajów.
Ten błogi ogród, to berło, ta Anglja,
Hoża piastunka, płodna macierz królów,
Przesławnych rodem, strasznych krwi potęgą,
Którzy po wszystkie ludy zasłynęli
Z dzieł swych rycerskich i z służb chrześcijańskich,
Aż tam święconych, gdzie w krnąbrnej Judei
Grób Zbawcy świata, syna Marji Świętej.
Kraj dusz tak dzielnych, ten drogi, kraj drogi,
Poszedł w dzierżawę (w tem słowie śmierć dla mnie),
Jakby osada lub zagroda licha,
Anglję owitą tryumfalnem morzem,
Której brzeg skalny odpiera Neptuna
Szturm pożądliwy, dziś srom związał w brudne,
Zabazgranego pergaminu **szmaty.**

Anglja, co innych nawykła podbijać,
Teraz się sama podbiła bezwstydnie.
O! gdybym srom ten mógł zmazać mem życiem,
Jakżebym wtedy szczęśliwie umierał!.

O Bułgarji współczesnej.

W roku bieżącym upływa 53 lat od utworzenia nowej Bułgarji pokojem w San Stefano i kongresem berlińskim (1878) i 23 lata od ogłoszenia niezawisłości państwowej, tj. od chwili, w której rządzący krajem ks. Ferdynand Koburski zrzucił lenną zawisłość od Turcji i ogłosił się carem Bułgarów (1908). Tytul ten, nawiązujący do tradycji średniowiecznej monarchji bułgarskiej, symbolizował niejako dążność do zjednoczenia wszystkich ziem przez Bułgarów zamieszkałych. Dążność do tego ideału narodowego spowodowała w r. 1912 przymierze z Serbją, Grecją i Czarnogórą i wspólną kampanję przeciw Turcji, władającej wówczas jeszcze ogromnym obszarem, zamieszkałym przez Słowian. Wojska bułgarskie okryły się chwałą na polach zwycięskich bitew pod Lüle i Burgas i zdobyły wielkie obszary, zamieszkane przez ludność bułgarską. Niestety, o podział zdobytych terytorjów wybuchł zatarg z sojusznikami, który doprowadził do drugiej wojny bałkańskiej. Wybuchła ona w czerwcu 1913 r. i skończyła się klęską wycieńczonej pierwszą wojną Bułgarji w nierównej walce przeciw Serbji, Czarnogórzu, Grecji i Rumunji. Pokój, zawarty w Bukareszcie, przyniósł narodowi rozczarowanie. Część ziem, które miały przypaść Bułgarji, dostała się państwom zwycięskim.[1]) W każdym razie Bułgarja powiększyła swe terytorjum o 15000 km. kw. i zyskała dostęp do morza Egejskiego. Car Ferdynand ulegając namowom niemieckim popchnął Bułgarję w r. 1915 znów do wojny, wbrew woli narodu, po stronie państw centralnych. Klęska tych ostatnich przyniosła klęskę i Bułgarji, która pokojem w Neuilly sur Seine w listopadzie 1919 r. została okrojona (ma obecnie 103 tys. km. kw. i około 6 miljonów ludności), tracąc niezbędny dla siebie dostęp do morza Egejskiego. Car Ferdynand abdykował, nastąpił po nim syn jego Borys III. obecnie panujący.

W powojennej Bułgarji władzę uchwyciły elementy radykalne, głównie chłopskie pod wodzą zdolnego polityka Aleksandra Stambolijskiego. Rządy jego zwolna jednak przemieniały się w anarchję, szerzyła się propaganda komunistyczna. Przed anarchją uratowały kraj elemeny umiarkowane, które połączone w koalicji p. n. „Demokraticzeski sgowor“ (porozumienie demokratyczne) obaliły w 1923 r. rządy Stambolijskiego. Ruch chłopski osłabł, w kraju zapanował ład i spokój.

[1]) Po wojnie tej wielu Bułgarów dobrowolnie wyemigrowało z Tracji i Macedonji, szukając schronienia w państwie bułgarskiem.

Pod rządami popularnego cara Borysa III-go Bułgarja zabliźnia powoli rany, zadane tylu wojnami, których skutki: ciężkie położenie ekonomiczne i trudności w polityce tak zewnętrznej, jak i wewnętrznej będą ciążyć nad nią przez długie jeszcze lata. Dążność do zjednoczenia wszystkich ziem przez Bułgarów zamieszkałych nie wygasła.[1]) Spełniając lojalnie ciężkie zobowiązania, wynikające z traktatów pokojowych i utrzymując z wszystkiemi niemal państwami przyjazne stosunki, Bułgarja żyje jednak wciąż nadzieją rewizji traktatu i odzyskania ziem utraconych.

Świadczy to o niezmożonej żywotności narodu, który mimo wielowiekowej niewoli, mimo niezliczonych gwałtów i prześladowań nie zatracił swej narodowości, religji, obyczajów, który w pięćdziesięciu kilku niespełna latach potrafił ze zdumiewającą szybkością odrodzić się, otrząsnąć z wielowiekowego zastoju kulturalnego i mimo najgorszych warunków postawić swą nową kulturę na płaszczyźnie niezbyt dalekiej od zachodnio-europejskich.

Sofia. 1931. *A. Hłasko Pawlicowa.*

Oblężenie Wiednia przez Turków w r. 1683.

Wiedeńczycy wciąż nie chcieli wierzyć, że tylko kika dni marszu dzieli ich od straszliwej armji Kara Mustafy. 7 lipca przybyli z armji Karola Lotaryńskiego hrabiowie Caprara i Montecuculi i oświadczyli, że Turcy maszerują na Wiedeń i że wojsko austrjackie nie jest w stanie stawić im oporu. Wieczorem opuścił stolicę cesarz z rodziną, doradcami i służbą dworską, która naładowała kosztowności na liczne powozy; orszak, eskortowany przez 200 dragonów ruszył wzdłuż Dunaju do Passau. Twarze wiedeńczyków okryła śmiertelna bladość, czuli się całkiem bezbronnymi, wydanymi na pastwę straszliwego wroga. Przeklinali Ludwika XIV., który rzekomo naprowadził Turków, mszcząc się za nieuznanie przez cesarza zaborów francuskich w Alzacji. Wierzyli przerażającym wieściom o okrucieństwie Kara Mustafy, który wymordowywał wszystkich mężczyzn, a kobiety i dzieci chwytał i sprzedawał na rynkach niewolniczych. Z okolicznych wsi zaczęły napływać masy chłopstwa wylęknionego, które rozlokowało się na placach i ulicach, żałośnie lamentując i powiększając ogólny niepokój. Na szczęście Rada Miejska i burmistrz Siebenberg nie stracili głowy. Tegoż dnia heroldzi donośnie obwieścili na rogach ulic ich rozkaz, by każdy właściciel domu wystawił robotnika do sypania wałów obronnych. Fortyfikacje miejskie były w stanie opłakanym. W wielu miejscach między basztami brakowało wałów. Przed kilkoma tygodniami sprowadzono tysiące

---

[1]) Językiem bułgarskim mówi do dziś około 7-mio miljonowy naród, zamieszkujący zwartą masą królestwo Bułgarji, starą i nową Dobrudzę w Rumunji, centralną i północną Macedonję w Jugosławji, połudn. i wsch. Macedonję w Grecji i wschodnią Trację w Turcji.

chłopów do naprawy umocnień, lecz na wieść o zbliżaniu się Turków całe to bractwo czmychnęło. Wiedeń posiadał wówczas 60,000 mieszkańców. Turecka armja liczyła 70.000 ludzi, co w owych czasach wydawało się największą potęgą świata. Po okropnej bezsennej nocy nieco otuchy doznali wiedeńczycy zrana, gdy ujrzeli pieszą jazdę cesarską, wkraczającą przy dźwiękach orkiestry do miatsa. Przybysze opowiadali, że za nimi podąża liczna piechota. Mieszczanie zaczęli czuć się raźniej. „Dzielmy się z żołnierzami swem mieniem i pomóżmy im obronić miasto!“ Wieczorem przybyło do Wiednia 3000 piechoty Scherffenberga i Starhemberga, którego cesarz mianował obrońcą Wiednia. On niezwłocznie obejrzał mury i był zdumiony marnym stanem fortyfikacyj. Nazajutrz ukazał się jego rozkaz o tem, by prace przy sypaniu wałów odbywały się bez przerwy dniem i nocą. Przykładem świecił burmistrz, który chwycił łopatę, napełnił ziemią wózek i przyciągnął go do zagrożonego miejsca. Ludność gorliwie naśladowała swego wybrańca i baszty zostały doprowadzone do należytego stanu. Utworzyło się 3000-ne wojsko ochotnicze, pełne zapału. Tymczasem władze sprowadzały mąkę i bydło, przewidując kilkumiesięczne oblężenie. Jeszcze raźniej poczuli się wiedeńczycy, gdy nadszedł od Karola Lotaryńskiego transport kul i ołowiu, wagi kilku tysięcy centnarów. Na widnokręgu co wieczora zakwitały złowrogie łuny: to płonęły wioski, niszczone przez najeźdźcę. 13 lipca ujrzano pierwszych jeźdźców tureckich. Starhemberg kazał spalić przedmieścia poza wałami, by uniemożliwić wrogom wykorzystanie budynków. Ludność uciekła do miasta i z bólem patrzyła, jak płomień pożera jej gniazda i dobytek. W Wiedniu kazano zerwać wszystkie drewnianie dachy, które mogły zapłonąć od granatów tureckich i obrócić w perzynę całą stolicę.

14 lipca z baszt dostrzeżono olbrzymie masy żołnierzy tureckich, którzy ze wszystkich stron nadciągali ku stolicy. Na przedzie szły pułki janczarów, następnie nieprzeliczone zastępy jazdy, wreszcie oddziały wojowników egipskich, arabskich, albańskich, nie brakowało pułków, które na rozkaz sułtana przybyły z Azji Mniejszej, Grecji i Wołoszy, by podbić Europę. Za wojskiem poruszał się zwolna olbrzymi tabor z 8000 wozów, załadowanych mąką, cukrem, kawą, korzeniami. Wielbłądy dźwigały namioty, dywany i poduszki Kara Mustafy i jego generałów - baszów. Ku wieczorowi Wiedeń został otoczony całem miastem namiotów, których liczono 25.000 i w których rozlokowało się trzykroć tyle żołnierzy, ile było całej ludności w oblężonem mieście. Czy był choć jeden wiedeńczyk, któryby nie uważał, że wszystko stracone?

15 lipca zagrzmiały armaty, rozpoczął się atak turecki. „Na szczęście oni się pchają na najlepsze umocnienie“, zawołał Starhemberg, gdy go powiadomiono o szturmie. Wódz udał się niezwłocznie na mury, lecz wnet padł rażony kulą armatnią w głowę. Wieść o nieszczęściu szybko się

rozeszła po mieście, wywołując przygnębienie ogólne. Rana jednak nie była niebezpieczna i w parę dni później wódz ukazał się konno wśród obrońców. Turcy bez przerwy, nawet po nocach, przypuszczali szturmy, nie zważając na olbrzymie straty, aż się wreszcie przekonali o bezmyślności takiego postępowania. Postanowili zburzyć baszty i mury minami. W tym celu kopali podziemne korytarze i napełniali je dziesiątkami centnarów prochu, na który rzucano lont. Ziemia jęczała, wyrywane z posad głazy, cegły i grube warstwy ziemi leciały wzwyż; w utworzone wyrwy wdzierało się mrowie tureckie, dzielnie dziesiątkowane przez niestrudzonych obrońców. Jednocześnie artylerja turecka zasypywała miasto pociskami, które pękały, szerząc śmierć i kalectwo, oraz rakietami, które wzniecały pożary. Coraz skwapliwiej wyglądano pomocy, obiecanej przez cesarza Leopolda. Na wierzy kościoła św. Stefana, który jest ozdobą Wiednia i który budowano trzysta lat (1200-1500), strażnicy stale wytężali wzrok ku najdalszym widnokręgom, a w nocy rzucano z tej 138 metrowej wysokości rakiety ogniste, jako rozpaczne wołania o pomoc. Starhemberg pragnął za wszelką cenę zawiadomić o stanie rzeczy Karola Lotaryńskiego, któremu cesarz oddał naczelne dowództwo. Pewien żołnierz zgodził się za 100 dukatów przekraść się z listem przez obóz turecki, jednak został schwytany przez Turków, którzy list przymocowali do strzały i rzucili do miasta. Trzy tygodnie później, 13 sierpnia, zgłosił się do wodza Polak, znający doskonale turecki język i obyczaje, i oświadczył, iż wykona zlecenie. Przebrany w strój tureckiego żołnierza, zdarty z poległego pod murami Turka, przepłynął z towarzyszem przez Dunaj, niejednokrotnie zatrzymywany i badany, dotarł z listem do Karola i przybył do Wiednia, przynosząc jego list z oświadczeniem, że po przybyciu króla polskiego z 40.000 wojskiem wnet uderzy na Turków. W Wiedniu zapanowała radość nie do opisania, z nowym zapałem zabrano się do naprawiania murów, lecz i Turcy, wiedzący o zbliżającej się odsieczy, zdwoili swe wysiłki, burzyli miasto tysiącami granatów, rozsadzali mury mnóstwem min. Wśród żołnierzy i ludności zaczęły się szerzyć choroby, nawet dżuma i dysenterja. Tysiące zginęły od ran. Z wieży katedry rwały się ku nocnym niebiosom już całe pęki rakiet na znak, że miasto jest w największem niebezpieczeństwie. Jednak jeszcze przez 14 dni ludność była dręczona przerażeniem, lada chwila oczekując zwycięstwa Turków, gwałtów, mordów, uprowadzenia do niewoli. Nareszcie 6 września w nocy nad wzgórzem Kahlenberg rozbłysło 5 rakiet. Otucha wstąpiła w dusze wiedeńczyków. Z wieży katedry strzeliły również rakiety. Starhemberg tej samej nocy odwiedzał obrońców na murach i dzielił się radosną nowiną. „Bracia, dzieci moje, jeszcze parę dni, a Wiedeń będzie wolny. Przetrzymajcie!“ Łza spłynęła po ogorzałym policzku, gdy to mówił. Nadeszły trzy najokropniejsze dni. Kara Mustafa postanowił zdobyć Wiedeń

za wszelką cenę. W napadzie wściekłości przysiągł, że zrówna miasto z ziemią i wystrzela wszystkich mieszkańców. Wiedeń był rozbijany niezliczoną ilością pocisków. Zdobyte zostały wszystkie mury oprócz ostatniego, pod który również podłożono 7 min. Lada chwila mogły wybuchnąć i rozsadzić ostatnią linję obronną. Na nic dzielność załogi! W przewidywaniu tej ostateczności Starhemberg kazał zamykać ulice łańcuchami, wyrywać z domów ramy okienne i deski ze ścian, napełniać worki piaskiem i tworzyć z tego materjału barykady. Szykowano się do rozpaczliwych walk ulicznych. 11 września Turcy zaniechali szturmu, chociaż straszliwego bombardowania nie zaprzestali. Kara Mustafa rzucał się, jak djabeł przed sądem ostatecznym. O g. drugiej po południu na Kahlenbergu ukazały się obłoki dymu, coraz się zwiększające. To zaczynały grać armaty wyzwolicieli. Jeszcze raz zagrzmiały armaty na murach Wiednia, a rakiety strzeliły na powitanie zbawców. Żołnierze i mieszczanie sypnęli się na wały, płakali z radości i obejmowali się jak bracia Z zachwytem przyglądali się walce, podczas której Turcy uciekali w nieładzie. Wówczas otwarto bramy i rzucono się razem ze zwycięzcami na obóz turecki, by chwycić, co się da z olbrzymiej zdobyczy, gdyż wodzowie, uciekając w dzikim popłochu, zostawili w namiotach skarby nieprzeliczone. Wiedeń był wolny. Cesarstwo uniknęło barbarzyńskiego jarzma tureckiego. *P. Ganżyński*

W klasztorze niemieckim X w. *)

W Magdeburgu nad brzegiem Łaby w zamku margrabiego Gerona, zaciekłego kata Słowian, podejmowano króla Ottona I. W dużej sali przy kamiennym stole siedzieli obaj i rozprawiali o świeżo ukończonej wojnie ze Słowianami. Geron dowodził, że Bóg stale pomaga mu bronić niemieckiej krainy przed tą dziczą pogańską. „Nakoniec zatłukliśmy ostatniego ich księcia, którego posiadłości leżały w dolinie Łaby. Co roku oddziały jego łupieżcze wpadały w nasze granice.“ Rozpromieniony król cieszył się ogromnie. „Od tylu lat pierwsze zwycięstwo“ — powiedział. „Kamień spadł mi z duszy. Uśmierciliśmy drapieżnego wilka. Gród jego warowny w naszych rękach!“ „Jednak zdobyliśmy go ceną życia jednego z najlepszych rycerzy — burgrabiego Ottona, którego zamek widzimy tam, za lasem.“ Zasmucony król przypomniał sobie, że ten pan wspomagał go przed laty w walce ze zbuntowanemi książetami. „Jego pomocy zawdzięczam zwycięstwo nad buntownikami. Postanowiłem już wówczas wynagrodzić go należycie. Jak się nazywa syn jego?“ „Ma dwóch — Tankmara i Herimana. Pierwszy był oddany do klasztoru, lecz wrócił do ojca, został doskonałym wojownikiem i stałym towarzyszem wypraw wojennych ojca. To on po zaciekłym pojedynku pokonał księcia Słowian, starego żelaznego wilka“. Król słuchał tych słów z najwyższem zadowoleniem, poczem rzekł: „Zgromadź wszystkich swych ludzi na podwórzu. Zamiast czcigodnego zmarłego należy zamianować następcę.“ Margrabia kazał trąbić w róg. Zmęczeni świeżemi walkami rycerze mocno spali, gdy zostali zbudzeni potężnemi dźwiękami Brali miecze i tarcze i udawali się na podwórze. Pod starem drzewem na kamiennym tronie siedział król, otoczony półkolem rycerzy. Przy każdym stał chorąży ze sztandarem rodowym

*) Patrz Nr. 4.

na długiej lancy. Przy jednym pochylonym na znak żałoby sztandarze stało dwu młodzieńców. Gdy wszyscy nadeszli, rozległ się głos króla: „Synowie Ottona, Herimanie i Tankmarze, zbliżcie się do mnie!“ Bracia ze zdziwieniem spojrzeli po sobie i poszli. Król wstał, uścisnął im dłonie i głośno oświadczył: „Najsroższy wróg naszego kraju został zabity. Niech będzie chwała na wysokościach Panu. Dzielni synowie mego niezapomnianego Ottona muszą dostać nagrodę.“ Król usiadł i zapytał młodzieńców: „Czy chcecie mi służyć tak samo wiernie, jak to zawsze i wszędzie czynił wasz ojciec? Czy chcecie złożyć mi przysięgę? — „Chcemy! Życie nasze należy do ciebie.“ „Zabili — ciągnął król — najzawziętszego naszego wroga, który wciąż podżegał Słowian do powstania i toczył nieustanne boje z margrabią. Za to daruję ci gród i włości tego poganina.“ Król sięgnął po jedną lancę ze sztandarem i podał ją uszczęśliwionemu Tankmarowi. Wśród zgromadzonych rozległ się szmer. Uważali, że wybraniec był zbyt młodym do piastowanie wysokiego i trudnego urzędu. Odznaczony takim zaszczytem wbił lancę w ziemię, uklęknął i złożył swe dłonie w dłoniach króla. — „Przysięgam być twym wiernym aż do śmierci wasalem i codziennie błagać Boga o opiekę nad Tobą“. „Niech Bóg strzeże cię w krainie pogan. Trzymam twe ręce w mych na znak swej władzy nad tobą. Po wsze czasy twoje posiadłości zostają moją własnością.“ Wówczas rozległ się przeogromny szczęk żelaza, zgrzytliwe lub triumfujące tony metalu, zderzającego się o metal. To rycerze uderzali tarczami o miecze, witając Tankmara jako swego. Rozpromieniony wybraniec porwał swój sztandar i wywijał nim na znak wdzięczności i czci.

„A ty, Herimanie, zostajesz mym wasalem zamiast ojca i spadkobiercą jego dóbr.“ Znów zadzwoniły i zagrały miecze i tarcze. Heriman również złożył przysięgę. Bracia byli uszczęliwieni, że dobra ojcowskie nie przejdą do rąk obcych, że matka nie będzie zmuszona do opuszczenia gniazda rodzinnego. Giermek przyniósł królowi sztandar Ottona, król przy tym samym akompanjamencie wręczył go Herimanowi, poczem zawołał do wszystkich. „A teraz dzielni mężowie, cieszmy się ze zwycięstwa, które zesłały nam niebiosa.“ Rozpoczęła się uczta wspaniała. Przed zmrokiem jednak bracia ruszyli do domu do matki.

Gdy bracia przybyli do matki, nawyrywki prosili ją, by zamieszkiwała u nich, gdy urządzą należycie swe zamki. Wdowa miała wyraz twarzy poważny i smutny. Kazała im usiąść przy sobie na ławie kamiennej i powiedziała: „Opowiadałam wam często o klasztorze Gandersheimskim, położonym w dalekim Harcu w ciemnym lesie. Tam wychowywały mnie przezacne pobożne siostry. Do nich zamierzam powrócić, poświęcić się Matce Boskiej i pozostać tam do końca życia.“ „To nie może i nie powinno się stać“ — krzyknął Tankmar. „Gdy zostaniesz, matko, poświęcona, nie będziesz mogła nigdy wrócić do nas.“ — „Muszę wstąpić do klasztoru dlatego, że ty go opuściłeś.“ Syn zbladł z przerażenia. Matka go uspokoiła: „Ty tu zostaniesz, Ja zamiast ciebie spełnię obowiązek względem Boga. Posłuchajcie, co opowiem. Gdy byłam w klasztorze, przybył pewnego dnia wysłaniec od moich rodziców z oznajmieniem, że mam poślubić waszego ojca. Zasmuciłam się ogromnie, nie chciałam opuszczać ukochanego przybytku. Tyle cudnych chwil spędziłam z Przeoryszą i innemi siostrami, haftując kapę na ołtarz. Gdy po raz ostatni byłam zajętą tą pracą, smutek tak ścisnął me serce, że polały się łzy z mych oczu i spadały na barwny haft, psując go. Wszystkie siostry bardzo nad tem ubolewały. Zgryzota pożerała mnie tak, że nie mogłam wytrzymać. Wówczas ślubowałam Matce Boskiej, że ofiaruję jej jedno z mych dzieci.“ — „Dlaczego Matko, ofiarowałaś mnie, a nie brata, który urodził się wcześniej.“ — „Gdy chrzczono Herimana, wrzeszczał okropnie, ty zaś uśmiechałeś się i wyciągałeś rączki do księdza. Ponieważ św. Jerzy wyznaczył ci teraz służbę rycerską, pójdę ciebie zastąpić. To przyniesie ulgę memu sercu i błogosławieństwo wam.“

Nazajutrz matka w obecności synów wybrała ze swego skarbca perły, kamienie drogocenne i ozdoby złote i złożyła je wszystkie do osobnej szkatuły. „To wszystko podarowali

mi rodzice przed mym ślubem. Ofiaruję te kosztowności Matce Boskiej". — „To się ucieszą mniszki" — powiedział Heriman. Matka z uśmiechem odpowiedziała: „To się im należy. Kto nic nie posiada, nie może być przyjęty do klasztoru. Patrzcie — to daruję wam" — rzekła, pokazując dwa duże wspaniałe kamienie.

W parę dni potem matka i synowie dosiedli rumaków i ruszyli do klasztoru. Synowie wnet wrócili nad Łabę i do końca życia podbijali kraje słowiańskie.

Przypisek Redakcji: Opowiadanie to, przeznaczone dla niemieckiej młodzieży powojennej, daje barwny, żywy obraz życia z przed tysiąca prawie lat. Charakterystyczną dla umysłowości niemieckiej nawet naszych czasów jest obrzydliwa nienawiść do Słowian. Śmieszną i nędzną jest tendencja przedstawiania zbójeckiej i niszczycielskiej działalności Niemców wśród Słowian jako pracy kulturalnej lub obrony przed napadami. Pomimo tego nieuleczalnego zakłamania, od którego nie wyzwoliła się utalentowana autorka, umieściliśmy to zajmujące opowiadanie w naszem piśmie, niestrudzenie zwalczającem niebezpieczeństwo niemieckie.

Z pamiętnika rosyjskiego oficera-Polaka *)

Nazajutrz Perowski ogłosił w korpusie „rozkaz", w którym oznajmiał wszystkim, że karabiny, nadesłane przez Tulską fabrykę broni, były przyjmowane przez inne ręce na podstawie zatwierdzonej przez cara instrukcji i wskutek tego mogą podczas walki nienadawać się do użytku. Celem zbadania sprawy zostaje mianowana komisja śledcza z 10 fachowców pod przewodnictwem gen. Romanowicza. Zrozumiałem, że ważą się moje losy i że zawisła nade mną groźna chmura. W Orenburgu byłem całkiem nieznany. Perowski był uważany za sprawiedliwego lecz bezlitosnego. Jedynym obrońcą moim mógł być gen. Romanowicz, to też niezwłocznie udałem się do niego. Jakżeż się zmienił jego stosunek do mnie. Potraktował mnie dumnie i nieżyczliwie. Zaczął strofować za niedbałe przyjmowanie karabinów i oświadczył, że sprawa skończy się dla mnie źle. Byłem zdumiony taką zmianą w obejściu się ze mną. Przypuszczałem, że to chwilowy zły humor, spowodowany jakąś poprzednią rozmową. Dlatego milczałem i czekałem, aż się uspokoi. Wkrótce przekonałem się jednak, że generał celowo odgrywa komedję, że nie mogę liczyć na żadną pomoc od człowieka, który postanowił być moim nieubłaganym sędzią. Wówczas powiedziałem mu: „Excellencjo! karabiny przyjmowałem w obecności Pana. Jestem przekonany, że Pan Generał nie odmówi mi swego sprawiedliwego poparcia." Te słowa wzburzyły Romanowicza okropnie. Zbeształ mnie i wypędził. Oszołomiony tem zajściem i przypuszczając, że zaszło jakieś nieporozumienie, udałem się do sztabu Dywizji, by dowiedzieć się od adjutantów, o co właściwie chodzi. Ci służalcy, wiedząc o zmianie w usposobieniu generała, przyjęli mnie również niegrzecznie. Całkiem zdezorjentowany z przeczuciem zbliżającego się nieszczęścia, długo włóczyłem się po mieście. Gdy wróciłem do domu, miałem wygląd taki, że żona przeraziła się.

Nazajutrz stanąłem przed komisją. Członkowie jej byli całkiem mi nieznani i patrzyli na mnie ponuro. Romanowicz miał wygląd jeszcze bardziej groźny, niż oni. Eksperci zaczęli oglądanie tysiąca kilkuset karabinów i uznali przeszło trzy czwarte za nienadające się do użytku. Proces nie uwzględnił mych objaśnień i protestów. Tortury te trwały 16 dni. Zachowywałem się dumnie, lecz przeżywałem mękę okropną. Nadomiar złego po mieście zaczęły kursować plotki o łapówce, którą miał mi dać urzędnik przywożący karabiny z Tuły.

Byłem bezbronny wobec tych oszczerstw. Czasami uważałem siebie za zgubionego. Dzieliłem swą boleść z żoną. Płakaliśmy często. Koiła nas wiara w sprawiedliwość bożą. Nie obawiałem się sądu, gdyż mogłem się obronić łatwo. W razie jednak bezapelacyjnego wydalenia ze służby zwykłym rozkazem zostawałem bez kawałka chleba.

*) Patrz Nr. 4.

Stałem się ofiarą skomplikowanej intrygi. Romanowicz wiedział o knowaniach pań, otaczających Perowskiego, i w obawie przed potężnym i upartym satrapą Perowskim postanowił zgubić mnie, by uratować siebie. Wrogowie Romanowicza byli w głupiej sytuacji. Zamiast grubej zwierzyny — znienawidzonego generała — upolowali małą muszkę mnie — majora. Romanowicz ku ich oburzeniu został prezesem tej komisji, która miała go zgubić. Nie złożyli broni, zaczęli jeszcze mocniej intrygować. To mnie uratowało.

Któregoś dnia późnym wieczorem przybył do mnie żołnierz od pułkownika Tołmaczewa, który wzywał mnie niezwłocznie do siebie. Był to urzędnik do specjalnych zleceń przy Perowskim. Żona jego była bardzo piękna. Wskutek tego generał-gubernator okazywał mężowi dużo uczuć przyjaznych. Tołmaczew przyjął mnie bardzo uprzejmie, oświadczył, że napróżno ustroiłem się w mundur, że sprawą moją bardzo się przejmuje i prosi o szczegółowe poinformowanie go o wszystkich szczegółach. Skorzystałem z tak niezwykłej sposobności i uwydatniłem dziwną rolę Romanowicza, który kontrolował przyjmowanie karabinów i sam ułożył dla mnie raport do Perowskiego. Bruljon jego własnoręczny dotychczas posiadam. Tołmaczew wysłuchał z wielką uwagą i obiecał skuteczną pomoc. Byłem uszczęśliwiony i w duszy błagałem Boga o zesłanie mu wszelkiej pomyślności. Dowiedziałem się później, że był to niecny intrygant. Nie obchodziłem go nic a nic. Nienawidził Romanowicza i chciał go utopić. Po paru dniach Tołmaczew doradził mi ułożenie raportu, wyjaśniającego całą sprawę i złożenia go komisji. Gorliwie zabrałem się do pisania i gdy elaborat był gotów, złożyłem go razem z owym bruljonem Romanowicza. To mnie uratowało. Już było ułożone do ministra pismo, w którym zaznaczono brak u mnie odpowiednich zdolności i moralnych kwalifikacyj i konieczność zwolnienia mnie z posady. Pismo to nie zostało wysłane. Usunięto mnie z dawnego stanowiska i mianowano dowódcą 2-go bataljonu. Dziękowaliśmy Bogu za ratunek.

Między Romanowiczem i Perowskim wybuchnęła kłótnia, w wyniku której pierwszy otrzymał roczny urlop i już nie wrócił. Był to szkodnik, pyszałek i tchórz. Zastępcą jego był gen. Głuchow. Zepsute karabiny pozostały w składach. Zastąpiono je odtylcowemi, używanemi podczas stłumienia powstania węgierskiego. Perowski wkrótce odbył wyprawę na Ak-Meczet i zdobył tę fortecę. Ludzi zginęło moc, koszta były olbrzymie. Zwycięzca otrzymał tytuł hrabiego. Urządzono mu owacyjne przyjęcie. Wszyscy wyrażali mu zachwyt i radość. Tymczasem sprawa owych karabinów znów ujrzała światło dzienne. Departament artylerji wciąż nadsyłał z Petersburga pisma, żądające wyjaśnień. Z departamentu Inspekcji zaś pytano, dlaczego dotąd nie objąłem Bataljonu.

Adjutant sztabu korpusu uprzedził mnie po koleżeńsku, że sztab układa niekorzystny dla mnie raport ministrowi wojny. Poirytowałem się ogromnie. Szef sztabu nie lubił mnie. Perowski był dla zwykłych oficerów niedostępny. Podczas bezsennej nocy postanowiłem jednak udać się do tego wszechwładnego człowieka. W mundurze galowym udałem się do jego pałacu raniutko o godz. 9. Wypadło mi czekać kilka godzin. Skutkiem natężonego oczekiwania zmęczyłem się tak, że czułem zawrót głowy. Gdy do poczekalni wszedł naczelnik sztabu ukłoniłem się mu grzecznie. Nie raczył mnie zauważyć, odwrócił się arogancko. — Wreszcie zawołano mnie. Wszedłem z bijącem mocno sercem. Perowski był chudym starcem o niezmiernie wymownej twarzy. Nozdrza miał zatkane watą. Zmierzył mnie okrutnem spojrzeniem olbrzymich oczu. „Proszę Najjaśniejszego Hrabiego o obronę“ — z trudem wydobyłem z siebie. Hrabia wybuchnął: „Jakiej obrony spodziewa się pan po mnie. Poleciłem Panu przyjąć karabiny od dostawców, a pan chciał zmarnować moją wyprawę. Gdybym rozdał tę broń żołnierzom, wypadłoby pana rozstrzelać.“ Hrabia wstawał i siadał, potoki obraźliwych słów wciąż kłębiły się z jego ust. W myśli dziękowałem naczelnikowi sztabu, który przygotował dla mnie takie danie. Czoło me okrył pot. Hrabia również opadł z sił i po

pewnej przerwie oświadczył, że pisze o tej sprawie do Ministra, który nią zajmie się należycie. Poczułem nagły przypływ energji i śmiało rzekłem: „Sądu nie obawiam się. Jestem niewinny. Boli mię jednak, że bez winy straciłem życzliwość Pana Hrabiego". Słowa te podobały się widocznie Perowskiemu. Uspokoił się. Rozmowa potoczyła się normalnie. Pogromca Turkiestanu okazał się dość dobrym staruszkiem, który na pożegnanie powiedział mi: „Nie chcę Panu szkodzić. Zapomnę to, co zaszło. Niech Pan idzie do Naczelnika Sztabu i poprosi o przysłanie mi swej sprawy. Zobaczymy, jak dopomóc Panu".

W wyniku całej tej sprawy mianowano mnie komendantem 5 bataljonu w fortecy Orsk. Przed wyjazdem oficer sztabowy Rejtern (brat późniejszego ministra skarbu) prosił mnie bym zaopiekował się podoficerem księciem Trubeckim, który przed 3 laty został przez cara pozbawiony tytułu i wszelkich praw. Miał możnych przyjaciół, starających się o przeniesienie go na Kaukaz, którego Namiestnik książę Woroncow był ożeniony z jego siostrą. Car Mikołaj I na to nie pozwolił, gdyż nie mógł zapomnieć o skandalicznem zachowaniu się Trubeckiego w Petersburgu. Będąc oficerem gwardji, dopuszczony do dworu carskiego, ten magnat zakochał się w najpiękniejszej kobiecie stolicy, żonie bogatego cukrownika Zademirowa, zdobył fałszywy paszport i zamierzał umknąć z nią zagranicę. Liryczna para była już nad granicą, gdy została aresztowana przez carską pogoń. Dzięki zamiłowaniu Trubeckiego do gry na bilardzie podróż odbyła się zbyt powolnie, i to spowodowało katastrofę. Podobno sam Mikołaj I nie był obojętny dla krasawicy, ku której unosiły się westchnienia całej młodzieży arystokratycznej. Ponieważ T-cki miał już na swem sumieniu nie mało grzechów i skandalów, cieszono się powszechnie, że osadzono go w twierdzy Petropawłowskiej i wytoczono rozprawę sądową. Car żądał surowego ukarania żonatego lowelasa. Pozbawiony szlif oficerskich został zesłany na północ celem oziębienia gorących uczuć. Liczni i wpływowi przyjaciele nie ustawali jednak w swych staraniach o ulżenie doli swawolnika. Perowski również darzył go sympatją, zostawił w Orenburgu i pozwolił spędzać czas b. przyjemnie. Skazaniec zajmował obszerny dom, urządzał huczne przyjęcia postępowej młodzieży, której starsi niezbyt ufali. Siostrzeniec Perowskiego, zdolny karykaturzysta Żemeruźnikow, zaprzyjaźnił się z tym panem, który również doskonale rysował i był dowcipny. Obaj narysowali mnóstwo wspaniałych karykatur, ośmieszających wady grubych ryb Orenburga. — Obrazki te miały wielkie powodzenie w towarzystwie, lecz osoby poszkodowane oburzały się okropnie.

Podobno Perowski sam oglądał rysunki i boki zrywał od śmiechu. Jednak nie zabrakło donosicieli. Petersburg dowiedział się o wszystkiem. Niebawem nadszedł rozkaz najwyższy o wysłaniu księcia do twierdzy Perowskiej celem umożliwienia mu uzyskania odznaki za waleczność. Perowski był oburzony na donosicieli. Podejrzanym o to mocno dał się we znaki, lecz wolę cara wykonać musiał. Księcia przekazano komendanturze, która miała odtransportować go według regulaminu. Komendant był jednym z ośmieszonych przez karykaturzystów, postanowił zemścić się i ani na włos nie odstąpić od przepisów. Traktował księcia okrutnie, jak żołnierza pozbawionego wszelkich praw i odesłał go do etapu. Książe zrozumiał, że sprawa wzięła zły obrót i napisał do Reuterna, przyjaciela z korpusu paziów. Dzięki jego zabiegom zastosowano inny sposób transportowania podobnych osób: oddano mi T-go za pokwitowaniem. Miałem przekazać go wskazanej mi władzy. W tej oto sprawie i przybył do mnie Rejtern, prosząc o zaopiekowanie się przyjacielem. Książę był rozumnym, przyjemnym i bardzo grzecznym jegomościem. Jechał własnym powozem. Na stacjach gawędziliśmy wesoło. Mieliśmy do przebycia 282 klm. Droga dzięki mrozom stawała się coraz gorsza. Koła grzęzły w stężałem błocie. Wreszcie ugrzęźliśmy całkowicie smagani ostrym wiatrem. Na szczęście nadjechał naczelnik powiatu z oddziałem kozaków. On znał Trubeckiego, kazał kozakom wyciągnąć nasze powozy, zmienić konie i towarzyszył nam do

stacji. Żywności mieliśmy mało, głód dokuczał w podróży. Na stacjach również niczego nie można było nabyć. Książę wykazał wówczas wielką zaradczość. Wyruszył z wizytą do rodzin kozackich, wkrótce powrócił obładowany żywnością, sam zajął się przyrządzaniem przekąski i wykazał w tej dziedzinie nielada uzdolnienie. W miejscowościach górzystych co 8 klm. były posterunki kozackie. Droga była okropna. Powóz T-go („tarantas") wywrócił się do góry kołami. Książę wyszedł bez szwanku, lecz gdy jechał konno, wiatr zerwał zeń czapkę. Sześć dni trwała ta nieznośna podróż. Urządziliśmy się w Orsku doskonale. Zamieszkaliśmy we wspaniałym domu. Książę opuścił nas i udał się w okropnych warunkach w dzikie stepy. Orsk mało przypominał twierdzę. Ziemny wał był w marnym stanie, lecz istniał arsenał, oddziały artyleryjski i inżynieryjny. Oprócz kozaków było sporo kupców, ponieważ istniał tu wielki targ (mienowoj dwor) do handlu z Kirgizami i była komora celna. W Orsku przebywał sztab 4-go pułku kozaków. W tym samym r. 1853 urodził się syn mój Aleksander. Zapusty 1854 r. spędziliśmy hucznie. Pieniędzy nie brakło. Sala w naszym domu była obszerna, umeblowanie mieliśmy przyzwoite, orkiestra dobra. Tańczyliśmy dużo. Towarzystwo traktowało nas życzliwie. Żona zaprzyjaźniła się z nadzwyczaj rozumną i energiczną Katarzyną Chołmską, córką urzędnika wojskowego.

Wkrótce doszły nas niepokojące wiadomości o zbliżaniu się licznych oddziałów kokandców, którzy zamierzali odebrać utraconą swą twierdzę Perowsk. Mieli 10 000 ludzi, 20 armat i dwa moździerza po 32 kilo. W Perowsku było 750 piechoty, 300 kozaków i mizerna artylerja. Sytuacja była krytyczna. Piechurami dowodził Polak Szkup, były oficer polski, wzięty do niewoli w r. 1831. Mury wzniesione przez kokandców były wysokie i mocne. O zdobyciu twierdzy szturmem mowy być nie mogło. Zamierzając zagłodzić Rosjan, azjaci rabowali przybywających na pomoc Kirgizów, palili wszelkie zapasy drzewa i siana w okolicy, niszczyli zabudowania gospodarcze. Ogromnie podkopywali wpływy rosyjskie, jeszcze nieugruntowane w tych miejscowościach. Zwołano naradę wojenną i uchwalono zrobić napad na oblęgających. Gdyby się nie udało odpędzić nieprzyjaciela, czyn taki nezawodnie wzmocniłby na duchu żołnierzy, słabnących w bezczynności i niepewności. Należało również wzmocnić zaufanie ku nam wiernych jeszcze Kirgizów. D. c. n.

J. Piłsudski o Poznaniu.

(Mowa poznańska 29 grudnia 1919 roku.)

Z pośród kłamstw, szerzonych o poglądach i działalności J. Piłsudskiego, bodaj czy nie najwięcej szkodziły rozwojowi polskiej mocy i jedności te, które dotyczyły stosunku jego do Dzielnicy Zachodniej. Poniżej podajemy tekst mowy, która jest ważnym dokumentem historycznym i umożliwia należyte wyrobienie sobie zdania o tem zagadnieniu.

„Szanowni Panowie! Pan minister Seyda dziękował mi za to, żem przybył do Poznania, aby dzielić z Wami radość z powodu pierwszej rocznicy swobody. To dzielenie radości z Wami byłoby przyjemnym obowiązkiem. Przyjechałem jednak nietylko z tego powodu. Skłoniony zostałem do tego pobudkami natury bardziej osobistej. Powstanie Poznańskie i zwycięstwo w ciągu kilku dni nad Niemcami zrobiły w mej pracy tak wielką ulgę, że odczuwałem konieczność w jego rocznicę złożenia osobiście podziękowania.

Szanowni Panowie! Uprzytomnijmy sobie, co się działo rok temu. Dwie części Polski, Kongresówka i Galicja, zostały oswobodzone od najeźdźców i

były wprawdzie wolne, lecz znicz niepodległości narodowej zaledwie tlił w tych krajach.

W pierwszej chwili wolności ziemie polskie zostały zagrożone i napadnięte z jednej strony przez Rusinów, z drugiej przez Czechów. Położenie Polski bylo nadzwyczajnie ciężkie, a ten ciężar musiałem odczuwać przedewszystkiem ja, postawiony do ratowania swego narodu, do obliczania, do czego Ojczyzna nasza jest zdolna.

Wierzcie mi, Panowie, nieraz w tym czasie, w samotnym, rzuconym na kraniec stolicy, Belwederze, opuszczałem ręce w bezsile i poddawałem się rozpaczy, pomimo, że ani z natury ani z charakteru do tych uczuć nie jestem skłonny. Bo i cóż miałem liczyć i rachować?

Gdy przystępowałem do rachunku technicznego, to dawał mi on zawsze wielkości ujemne. Czy miałem rachować łachmany, w które ubierałem żołnierza, posyłając go na bój pod Lwów, czy liczyć dziury w butach żołnierza, stojącego na warcie w mróz trzaskający, czy oceniać niedoświadczenie młodego żołnierza, posłanego na bój, często bez znajomości karabina, z którego miał strzelać, czy liczyć depesze donoszące z pod Lwowa o braku amunicji, o tem, że wystarczy jej zaledwie na dwie godziny boju, czy wreszcie rachować miałem ilość ludzi, których przyjąć będę musiał, aby wysłuchać po raz tysiączny, że on i naród to jedno, że on jest właśnie w posiadaniu gotowego patentowanego środka dla ratowania zagrożonej Ojczyzny.

I gdym w noce bezsenne ujemne cyfry rachunku ściągał w jedno z niepewnemi wykładnikami uczuć narodu, nieraz przy sumowaniu odczuwałem stale znane tak dobrze z lat niewoli uczucie zwątpienia, zwątpienia, które do ucha mi szeptało tak dobrze mi wiadome, a tak ciężkie słowa słabości, bezsilnej niemocy. A jedną z największych pozycyj rachunku, którą obowiązany byłem czynić, zajmowały Niemcy.

Pobite na zachodzie, na wschodzie pozostały one siłą. Na zachodzie naszej granicy, to znaczy u Was na północy, to znaczy w Prusach zachodnich i wschodnich, panowały one niepodzielnie. Na wschód o niecałe 200 kilometrów od Warszawy przelewało się mrowie, najeżone bagnetami, uzbrojone od stóp do głowy, tysiąckrotnie silniejsze od nas technicznie. Przelewało się, omijając narazie wolne części P o l s k i i dążąc z powrotem do Niemiec. Jaką jest siła wewnętrzna tych setek i setek tysięcy ludzi, pozostawało zagadnieniem, którego rozstrzygnąć w owe czasy nie byłem zdolny. I wtedy właśnie wybuchło Wasze powstanie, które w kilkunastu dniach odniosło świetne zwycięstwo i oswobodziło jednym rzutem dużą część dawnego zaboru Pruskiego. Jeżeli dręczące pytanie nie zostało rozstrzygnięte, to w każdym razie w większości zostało wyjaśnione.

W moim za całą Polskę rachunku, zamiast niejasnych i niepewnych hieroglifów mogłem otrzymać ściślejsze, bardziej określone dane. Doznałem

wówczas tak wielkiej ulgi, iż dotąd po roku żywe uczucie mnie ogarnia, gdy myślę o jej spowodowaniu, a sądzę, że wraz ze mną ulgi tej doznała i żywi wdzięczność i podziękowanie cała Polska.

Tem uczuciem ożywiony wznoszę mój kielich na cześć bohaterów, którzy Poznań i inne okolice waszej dzielnicy z pod obcej przemocy oswobodzili, którzy pierwsi odkryli słabość najniebezpieczniejszego, przemożnego wroga. Niech żyją!"

Groby królewskie w Katedrze Wileńskiej.

Konserwator wileński Remer, wygłosił 16. I. r. b. odczyt o poszukiwaniach, dokonanych we wrześniu 1931 r. w obszernych, nieznanych podziemiach katedry wileńskiej. Wynik tej pracy był nieoczekiwany; znaleziono zwłoki króla Aleksandra i dwu żon Zygmunta Augusta — Elżbiety Rakuszanki i Barbary Radziwiłłówny. W r. 1655 Wilno przeżyło okropności pogromu, dokonanego przez wojska cara Aleksego i kozaków Zołotareńki By uchronić zwłoki królewskie przed profanacją, dworzanie umieścili trumny w najdalszym zakątku podziemi. Zwłoki ukochanej żony Zygm. Augusta były pokryte grubą warstwą popiołu i zalane wapnem celem najlepszego zakonserwowania. Dzięki temu zachowały się najlepiej. Inne zwłoki pod wpływem wody źródlanej, która stale czyniła spustoszenia w podziemiach, uległy okropnemu zniszczeniu. Z trumien i szat nie pozostało śladu. Berła i biżuterja ocalały. Z jakim pośpiechem w owej groźnej chwili złożono zwłoki w owej krypcie, świadczy pozostawiona na wystającym przy ścianie kamieniu korona królowej Elżbiety. Widocznie dworzanie nie mieli czasu na umieszczenie tej korony w trumnie. Trzysta przeszło lat zakątek ten pozostawał nietknięty. Nikt nie czynił żadnych poszukiwań, jakkolwiek były niezbyt wyraźne wiadomości o istnieniu w katedrze grobowców królewskich. Okropna powódź w r. 1931 podważyła fundamenty katedry i zmusiła do zajęcia się badaniem ich z punktu widzenia bezpieczeństwa. Obok komisji budowlanej rozpoczęła pracę komisja archeologiczna. Wynik był nieoczekiwany i wzruszający. Zgrozą przejmuje martwa koroną przyozdobiona, czaszka pięknej i dobrej Barbary. W innej części lochów znaleziono rozbitą puszkę z sercem Władysława IV. Zapewne puszka mieściła się w kosztownej skrzynce, którą rabusie moskiewscy w r. 1655 zabrali, puszkę zaś dłubnęli toporem i porzucili jako bezwartościową. Zagadką jest zwał kości i czaszek ludzkich, znalezionych w tych katakumbach. Istnieje przypuszczenie, że ludność wileńska, uchodząc przed dziczą kozacką, schroniła się do podziemi i tam zginęła z głodu, obawiając się wyjść, lub była wymordowana. Tyle okropności i zagadek kryją prastare, bo sięgające czasów Witolda, fundamenty katedry. Jedynym pogodnym tonem w ponurej melodji jest kawał złotogłowiu renesansowego, który ocalał na szczątkach królewskich. Jest to kwiat w dolinie śmierci.

Miasta rzymskie w Galji.

Almer w swej pracy o Lyonie (Lugdunum) tak opisuje to najwspanialsze w Galji miasto rzymskie: „Nad forum na połowie wysokości panującego nad niem wzgórza wznosił się ołtarz, poświęcony Rzymowi i Augustowi. Było to dzieło wspaniałe, jaśniejące marmurem, ozdobione po królewsku. Jego marmurowa podstawa miała 50 metrów długości. Po bokach stały olbrzymie ze złoconego bronzu posągi zwycięstwa (Victoria), w postaci uskrzydlonych kobiet z koronami złotemi i dużemi palmowemi gałęziami w ręku. Były one ustawione na szarych granitowych kolumnach z Egiptu, wysokości 30 stóp z głowicami porfirowemi.

Z jednej strony ołtarza była świątynia, z drugiej amfiteatr, dalej był gaj. Z przodu i dookoła były ogrody, wodotryski i posągi. Wyróżniały się olbrzymie posągi Rzymu i Augusta, 60 miast, wszystkich cesarzy, następców tronu, wielkich ludzi, wyższych dostojników, kapłanów i ich rodzin. Posągi te były ugrupowane prostolinijnie lub półkolem na cokołach. Niektóre były z bronzu złoconego, inne z bronzu niezłoconego lub z marmuru; jedne przedstawiały jeźdźców, inne mężów stojących."

Z dziejów umysłowości rosyjskiej.

Olearjusz (1633-39) opowiada, że w swym pokoju przy zamkniętych okiennicach robił doświadczenia z kamer-obskurą (ciemnią optyczną), przepuszczając przez mały otwór odbicia przedmiotów i scen ulicznych i rzucając je wyolbrzymione na ścianę. Wtem wszedł podkanclerzy, przerażony przeżegnał się i krzyknął: „To są czary!". Ten sam autor podaje wypadek z carskim cyrulikiem, który miał zawieszony na ścianie szkielet. Rozeszły się pogłoski, że szkielet puszcza się w tan, gdy pan przygrywa na lutni. Postanowiono czarownika spalić, udało mu się jednak umknąć, natomiast szkielet wywleczono za Moskwę-rzekę i spalono. Innym razem podczas gaszenia pożaru żołnierze wtargnęli do domu malarza niemca i ujrzeli tam starą czaszkę ludzką. Oburzeni tem wnet powzięli zamiar wrzucenia w ogień czaszki i jej właściciela. Uratowano go z trudem.

Spóźnienie w rozwoju kulturalnym było olbrzymie; przed Piotrem Wielkim pojęcia naukowe były dziecinne. Nie umiano wykonywać działań z ułamkami mniejszemi, niż $^1/_2$ i $^1/_4$, sprowadzając do nich wszystkie inne. Za cyfry służyły litery słowiańskie. Wypadki oznaczano latami od stworzenia świata, nowy rok rozpoczynano I. IX.

Carowa Elżbieta, założycielka pierwszego uniwersytetu 1755 r. w Moskwie, była przekonana, że Anglja mieści się na lądzie i że z Moskwy można odbyć do tego kraju podróż końmi. W Uniwersytecie Moskiewskim XVIII w. profesor łaciny uprzedzał wychowanków, że podczas egzaminu muszą zważać, którego guzika na kamizelce czy dziurki w surducie będzie dotykał palcem — zależnie od tej wskazówki mogą dawać dobre odpowiedzi na pytania o deklinacjach i konjugacjach.

Małpowanie cudzoziemszczyzny ujawniło się powszechnie w sposób odpychający lub komiczny.

Arystokraci 18 w. mawiali z niemiecka „Ia fiel (upadłem) ins błoto". U Gogola kupiec mówi o sobie: „Kupiec jest negocjantem, a nie jakimś kupcem. Bo się z tym łączą budżet i reakcya, a inaczej wypadnie pawperyzm". Krawiec u tegoż pisarza umieścił na swym szyldzie napis: „Cudzoziemiec z Londynu i Paryża", a pułkownik ziemianin uskarża się, że nie zdołał zmusić wiejskich kobiet do używania gorsetów, przytem ręczył głową, że „jeśli połowę chłopów ustroić w niemieckie spodnie, nauki zakwitną, handel się wzmoże i Rosja ujrzy wiek złoty".

P. Żukowski.